

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną, o wczesne nadsyłanie której, o ile możliwości wprost do redakcyi (Nowy Świat Nr. 4), najuprzejmiej prosimy.

ZASADOWICZE.

ALBUM SZKICÓW ODREČNYCH

skreślonych
przez **W. St. Orczyca.**

SERYA II.

II.

Bezwyznaniowcy.

(Dalszy ciąg.)

Z tego, cośmy powiedzieli dotąd o zasadowiczach-bezwyznaniowcach, wypada, że bezwyznaniowiec zarówno „z mody“ jak „z zasady“ musi w końcu przyznać i przyznać iż Bóg — jest. Wniosek ten to bynajmniej nie paradoks, bo prawdziwość jego potwierdza życie. Bywali już ateusze, i to ateusze rozgłosni na świat cały, którzy w chwili obrachunku z samymi sobą, u kresu żywota, rzucali klątwy na swoje własne dzieła i czynili akt skruchy. Bywali poganie, którzy nawet w pełni życia, w ciągu walki z Bogiem, dochodzili do opamiętania i z wrogów stawali się najwierniejszymi Jego sługami. Oprócz tego, czyż zastrzeżenie, jakie uczynił jeden ze współczesnych, powszechnie znanych bezbożników — „jeżeli kiedykolwiek zaprzeczę dzisiejszym moim słowom, to niechaj nikt nie poczytuje tego za nawrócenie, lecz za skutek osłabienia moich władz umysłowych“ — nie jest także znaczącym? Ów bezbożnik, zastrzegający się dzisiaj wobec tego, co może powiedzieć jutro, już przez to samo daje świadectwo Prawdzie Najwyższej, bo przekonywał, iż Prawda ta walczy w nim z fałszem; ale że pycha podsycana rozgłosem, też robi swoje, więc chociaż jest pewnym zwycięstwa Prawdy, żal mu sławy zdobytej przy pomocy fałszu i woła: „nawrócenie moje będzie moją słabością!“...

A ów nieszczęśliwy, co pod wpływem uczucia niemocy duchowej, pod wpływem przeświadczenia o małości swego rozumu, w przystępie żalu i rozpaczycy za utraconą równowagę moralną, potargał samobójczą ręką splecione nici swego

umysłu i wzburzoną krwią swoją obryzgał stopnie ołtarza — toć przecie także nie fantazyja. Fakt ten był, nawet niezbyt dawno, głośnym.

Wszystko więc przemawia za tem, że nie ma takich bezwyznaniowców, których albo nie toczyłby robak bojaźni, albo nie przygnębiało, w chwilach zwłaszcza głębszego zastanowienia, uczucie bezsilności i pustki duchowej. A jeżeli nie wszyscy umierają śmiercią samobójców, to natomiast każdy z nich, w chwili zgonu, jeżeli nie jawnie to skrycie gardzi sobą i woła: „Bóg — jest!“... I niechaj kto chce dowodzi że taki zwrot bezwyznaniowca do wiary jest dowodem osłabienia umysłu, ja zawsze utrzymywać będę, że przeciwnie, jest to zwycięstwo Siły — zwycięstwo tem większe, że odniesione w chwili gdy człowiek, przechodząc do Wieczności, przestaje liczyć się z względami świata i jest — sobą.

I oto wyczerpaliliśmy już program ułożony dla szkicu niniejszego; w zakończeniu jednak musimy jeszcze dodać kilka słów — nadprogramowych, a mianowicie:

Oprócz bezwyznaniowców, którzy, jakkolwiek oderwani od ogółu naszego przez swą niewiarę i obcy dlań dążeniami moralnemi, są przecie, przez swoje pochodzenie, faktycznymi członkami naszej społeczności, mamy jeszcze i bezwyznaniowców innych, a mówiąc krótko, ci bezwyznaniowcy inni to — żydzi.

Jak we wszystkim, tak i w bezwyznaniowości, żyd, odnośnie do nieżydowskich „współbraci“, zachowuje swą odrębność plemienną i jak na wszystkich innych sprawach, tak i na sprawie wierzeń religijnych — spekuluje, gwoli pomnożenia materyalnych korzyści i moralnego wpływu zwyrodniałych potomków Sema.

Jakto? — gotów ktoś zapytać — więc i bezwyznaniowość żydowska jest inną od nieżydowskiej? To być nie może, boć przecie zarówno żyd jak nie-żyd czerpie niewiarę z jednego źródła: z „współczesnej filozofii pozytywnej“, a zatem, skoro jedna jest przyczyna bezwyznaniowości, więc i jedna bezwyznaniowość być musi. Przyznaję, iż tak byćby powinno, ale, wbrew wszelkiej logice, nie jest.

Nie-żyd, dotarłszy do źródła „filozofii pozytywnej“, zanurza się w niem cały, wszystkimi władzami ducha, a zanurza w celu znalezienia rzekomej, obiecywanej — prawdy. Żyd przeciwnie, staje nad źródłem, ale nie wstępuje w nie, a jeżeli nawet wstępuje niekiedy, to i wtedy nie jest podobnym do nie-żyda, bo gdy tamten, zachowując się spokojnie, b a d a źródło, ten gwałtownymi ruchy, z a m a c a je tylko, — a zamąca rozmyślnie, aby tem łatwiej móżdż i źródło samo i zanurzonych w niem nie-żydów obalamować moralnie, oraz eksploatować materyalnie.

Tak więc żyd bezwyznaniowy nie daje się podciągnąć pod kategorię bezwyznaniowców „z zasady“. Nie

można go również umieścić i między bezwyznaniowcami „z mody“, bo jak, odnośnie do pierwszych, jest nazbyt powierchowym, tak znowu, w zestawieniu z drugimi, odznacza się większą — wyrazistością... Żyd tedy bezwyznaniowy nie jest takim ani „z zasady“ (ma się rozumieć — w znaczeniu filozoficznym), ani „z mody“; jest on bezwyznaniowcem z interesu. I oto przyczyna jego, w tym razie, tak zresztą jak i we wszystkich innych — odrębności.

Czy w chałacie czy we fraku, czy w karczmie czy w salonie, żyd jest zawsze tylko żydem, niczem więcej. Tamten demoralizuje „lud“, ten demoralizuje „inteligencję“. Tamten obdziera „ciemnych“ z uczciwości i majątku, przy pomocy gorzałki i lichwy, ten rabuje „oświeconych“ z poczucia godności osobistej i społecznej, ze szlachetności czucia i myślenia, z dostatku, przy pomocy bezczelności, cynizmu, podstępów, czyli słowem przez propagandę oraz stosowanie osławionej „niepodległości moralnej“.

Bezwyznaniowość dla żyda, to jakoby drabina, po której wchodzi on na wyższe piętra naszego społecznego domostwa, — zatarasowawszy pierwaj wszystkie zeń wyjścia i podpaliwszy od dołu...

Zaskoczeni nagle przez pożar, mieszkańcy biegną do drzwi, pragnąc się ratować, a gdy te zastają zamkniętymi, tracą głowy, gniotą się, tratuja wzajemnie, wyskakują przez okna, lub duszą w dymie i pieką żywcem w płomieniach... Podpalacz tymczasem gospodaruje w ich mieszkaniach jak u siebie, napełnia kieszenie ich pieniędzmi, napycha przyniesione ze sobą wory ich krwawicą i, obładowany łupem, schodzi bezpiecznie na dół po tej samej drabinie, która mu ułatwiła wdarcie się do wnętrza płonącego domu. Schodzi bez szwanku, zostawiając za sobą zgliszcza i trupy.

I nie dręczy go sumienie, nie przesładuje bojaźń kary zarówno doczesnej jak i wiecznej, przeciwnie, rośnie on w pychę i pewność siebie, staje się coraz bardziej zuchwałym i bezczelnym. Bo i czego ma się obawiać? — czem ma się dręczyć? Niech się boją ci, którzy jeszcze śmiać coś posiadają, niech giną w udręczeniu głupcy, którzy popełniwszy czyn „uznawany za zły“, nie umieją się wyślizgnąć z rąk sprawiedliwości ludzkiej i drżą przed — Bożą. On ani się dręczy ani lęka, bo zrobił dobry interes!

W słowie: „interes“ streszcza się cała żydowska mądrość, wiara, obywatelskość, etyka, miłosierdzie, cała sfera żydowskich dążeń i czynów zamyka się

w granicach interesu. Najprawowierniejszy z żydów, gdy dowie się iż jakiś jego współwyznawca dał się pochwyć na uczynku przeciwnym prawu, nie powie: „jaki on podły!“ — ale rzeknie w najwyższym oburzeniu: „A to głupiec!“ — głupiec, bo zrobił zły interes.

Wobec tedy panowania takich pojęć etycznych między „religiantami“ żydowskimi, czegoż spodziewać się można od żydów-bezwyznaniowców? Jeszcze większego tylko wyrafinowania przewrotności.

Przytem i to warto wziąć pod uwagę, że Talmud jest kodeksem bardziej społecznym niż religijnym, a co w nim mieści się religijnego, to ginie w formach. Ztąd więc zapewne wynika że religia dla żydów w ogóle jest rzeczą podrzędną i o tyle tylko potrzebną o ile służy do osiągnięcia celów społecznych, to jest do zachowania odrębności plebiennej. Gdy wszakże „interes“ wymaga pozbycia się cech odrębności, żyd porzuca religię wraz z chałatem i pejsami, stając się w jednej chwili z „zacofańca“ — „postępowym“ (!), z „obskuranta“ — „ucywilizowanym“ (!), z „religijnego“ — „bezwyznaniowcem“; — porzuca, religię żydowską ale niemniej zostaje żydem i wiernym wyznawcą talmudycznego systemu społecznego.

Ta więc właściwość żydów i ta ich solidarność może w końcu — przy naszym zwłaszcza zaślepieniu, bezradności i manii assymilacyjnej — zrobić swoje, może spowodować powszechną bezwyznaniowość, czyli powszechnę — zżydzenie!

Biada tym którzyby dożyli tej doby!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Włościańskie pochodzenie niechłopów.

Jak niegdyś ubiegano się o legitymację z pochodzenia szlacheckiego, tak dziś, z usunięciem prerogatyw szlactwa, przy jednoczesnem nadaniu pewnych praw wyjątkowych włościanom, nietrudno spotkać zjawiska zabiegów, wprost tamtych przeciwnych, bo dążących do udowodnienia pochodzenia włościańskiego.

Ze strony istotnych włościan, chłopów-rolników, legitymacja taka jest naturalną, bo stwierdza jedynie to, co jest rzeczywistością, udawadniając zarazem niewątpliwie ich prawa, nadane Ukazem 1864 r. i rozwinięte następnymi rozporządzeniami władz krajowych. Ale powoływanie się

— Możeby dobrze było — odezwał się Rolski — postarać się o kilka nowych, zdolnych sił pisarskich.

— O tem pomówimy dopiero na samym końcu — wyrzekł Krokodilenfeld. — Szczególna rzecz, jak pan, mimo długoletniej praktyki redaktorskiej, znasz mało publiczność, jej upodobania, potrzeby i kaprysy. Zdaje się panu ciągle, że wielkie masy pragną czasopism z wyraźnym kierunkiem, że pożądają strawy pożywnej, jak wy, literaci, mówicie, — że umieją ocenić staranną redakcję, wytworny ton i znaczenie waszych nudnych polemik o tak zwane zasady. Publiczność chce się przedewszystkiem bawić i informować w sposób przyjemny. Zadowolnia się ona najzupełniej zrecznie zachowaniami pozorami, a błąd koloryt nazywa szczytem taktu. Najsprytniejszym wydawcą jest ten, kto umie pogodzić najróżniejsze kierunki i zapatrywania, nie afiszując się żadnym. Uczynić zadość wszystkim, oto ideał sztuki redaktorskiej.

— Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek — mruknął Rolski.

Krokodilenfeld machnął ręką.

— Choćby i tak, byle nam z tem dobrze było — mówił. Ale wracajmy do rzeczy. Nie redaktor, lecz kupiec powinien teraz działać.

Rolski wzruszył ramionami, jakgdyby chciał powiedzieć: — nie znam się na tem.

— Wiem, wiem — zawołał Krokodilenfeld, który zro-

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Z tym nowym tygodnikiem — dodał pan Krokodilenfeld.

— Cóż ma być? — odparł Rolski. Będziemy redagowali „Wiązanekę“ uczciwie, jak dotąd, a Bóg nam dopomoże.

Niecierpliwie poruszył się wydawca na krześle.

— Mówisz pan — prawil — jakgdybyś miał lat dwadzieścia. Pracujesz długo ze mną, a nie nauczyłeś się tej prawdy, że dobry redaktor musi być nie tylko zdolnym, ale i sprytnym.

Rolski zamilkł, mimo swoich siwych włosów, jak żak, zganiony przez nauczyciela, a Krokodilenfeld mówił dalej:

— Wasza znana uczciwość, panie Franciszku, wystarczała, dopóki nie mieliśmy konkurenta śmiałego, z chwilą jednak, kiedy nam do oczu skoczą ludzie młodzi, więc odważni, nie obroni nas opinia zacności.

na też prawa osób innych kategorii, jakkolwiek ze stanowiska ich dające się wytłomaczyć interesem, sprawia to, że w szeregi włościan wchodzi osoby, nie z rolnictwem i włościaninem nie mające wspólnego, i nierzadko ze szkodą rzeczywistą ludności rolniczej zastępują ich miejsce.

Do takich fikcyjnych włościan należą obdarowani w r. 1864 żydzi—tak zwani żydzi rolnicy, przeciwko którym wystąpiła nawet niedawno jedna z gazet warszawskich w artykule: „Szkodliwa fikcja o włościańskim pochodzeniu żydów.“ W artykule tym autor dowodzi, że włościańskie pochodzenie żydów niczem usprawiedliwić się nie da, że zatem świadectwa takiego pochodzenia są fikcyjne, i jako takie żadnej wartości nie mające, że tem samem, żydzi obdarowani, osad włościańskich nabywać nie mogą.

Nie roztrząsając motywów przywiedzionych w artykule wspomnianym i nie posuwając się nawet do zaprzeczania żydom, charakteru włościan, jeżeli ten rzeczywiście posiadają, nie możemy wszakże powstrzymać się od uwagi, że interpretacja przepisów o włościańskim pochodzeniu osób, pragnących korzystać z przywilejów włościańskich, nie zawsze jest zgodną z duchem samego prawa.

Bo oto wnknijmy w treść ustaw, określających prawa włościan. Ukaz z r. 1864 objaśnia nas niedwuznacznie, kogo pod mianem włościan rozumie. Przypomnijmy sobie jego osnowę:

„Z Bożej Łaski My Aleksander II-gi. objawiamy wszystkim naszym wiernym poddanym w Królestwie Polskiem.

„Najdostojniejszy Rodzic Nasz w nieustannej troskliwości o pomyślność powierzonych Mu ludów, zwracał ciągle szczególną uwagę na najliczniejszą, a najmniej obdarzoną klasę rolników... Zgon nie dozwolił Cesarzowi Mikołajowi I-mu dokonać tego co było przez Niego zamierzonym i zapowiedzianem dla dobra Narodu, lecz wola Rodzica, zgodna zupełnie z dawnym Naszym życzeniem stała się dla Nas świętą spuścizną... Dzień ten odznaczamy spełnieniem w nim świętej dla Nas woli Rodzica Naszego, dawnych życzeń własnych, i oczekiwań wiernej Nam licznej klasy włościan“.

Przywiedzone wyrazy Ukazu z r. 1864 wypowiedają niedwuznacznie, kogo rozumie Ukaz pod mianem włościan.

Kto tedy jest rolnikiem z zawodu, kto uprawiał ziemię cudzą dotąd, pod jakimkolwiek warunkami: czy otrzymywał ją na własność czy nie, bo to już zależało od szczegółów umów, zaliczonym do stanu włościańskiego być musiał. Warunkiem jego nowego zaszerogowania był c h a r a k t e r rolnika.

Czy wobec tak jasno wykazanej myśli prawodawcy może być jakakolwiek w tym względzie wątpliwość? Czy można zaliczać do stanu włościańskiego ludzi, którzy z tym

zumiał gest redaktora — że umiecie tylko pisać, zostawiając resztę mnie, którego nazywacie pogardliwie spekulantem...

— Nigdy nie wątpiłem o obywatelskich zasługach pana, panie Dawidzie.

— Pan, ale inni? Pan jesteś człowiekiem bez zółci, ale reszta literatów? Znam ja dobrze tych jegomościów. Spozierają oni na wydawcę, jak na swego parobka. Jeszcze wczoraj powiedział mi Milski, że uważa mnie tylko za pośrednika między publicznością a piszącymi, za prostego sprzedawca bibuły. Ale cóż mnie to może obchodzić? My róbmy, co do nas należy. Trzeba będzie publiczność ująć jakąś niespodzianką. Wydamy tak wspaniały numer noworoczny, że Fajgenblatt zgłupieje, a Korngelb poźółknie z zazdrości. Rozpiszemy listy do najznakomitszych autorów i artystów z prośbą o współudział, ale niezwłocznie, bo zostają nam tylko cztery tygodnie do wykonania owego cacka. Oprócz tego damy na rok przysły stałym prenumeratorom premium, któreby nas nie wiele kosztowało, a wyglądało wspaniale. Mam na składzie kilka tysięcy rycin i starych powieści, przeznaczonych na makulaturę. Niech idą między ludzi za bezcen. Pomoże to więcej, aniżeli najlepsze artykuły, bo publiczność łapie się na gratisowe dodatki, na obrazki i książki.

Pan Krokodilenfeld spojrział na zegarek.

— Dopiero godzina siódma — wyrzekł. — Możesz pan

stanem nie mają wspólnego? Czy obdarowanie gruntem nadaje prawa stanu włościańskiego, dla tych, którzy z rolnikami nie są, lub odejmuje prawa, dajmy na to szlacheckie, jeżeli obdarowany Ukazem posiadacz ziemi pochodzenie swe szlacheckie udowodni? Odnośne przepisy późniejsze jasniej jeszcze tę kwestję tłumaczą. Oto np. art. 8 przepisów z d. 6 Sierpnia 1876 r. przewidując, że członek rodziny włościańskiej może niekiedy wyjść po za sferę rolniczo włościańską, zastrzega, iż wtedy traci on charakter swój włościanina, i nawet spadku zatrzymać nie może, lecz „obowiązany sprzedać takową osadę włościaninowi w ciągu jednego roku od daty otworzenia się spadku.“

Gdyby samo pochodzenie od — obdarowanego Ukazem było dostatecznym do decydowania o pochodzeniu włościańskim spadkobiercy, nie potrzebaby było tego zastrzeżenia. Pomieszczenie go w przywiedzionych przepisach udowadnia ponownie, że prawodawca pod mianem włościan rozumiał „najliczniejszą klasę rolników“ — i wszystko, co po za jej sferę wychodzi, od praw i prerogatyw stanu włościańskiego odsądził.

Z zestawienia przywiedzionych przepisów musimy dojść do wniosku, że żydzi, nie są wyłączeni ze stanu włościańskiego, jako wyznawcy starego zakonu jedynie. Ani wyznanie, ani pochodzenie nawet nie decydują w tej mierze, lecz powołanie rolnicze. Ażeby mieć prerogatywy stanu włościańskiego, należy być rolnikiem. Gdy więc grunt nabywa żyd-rolnik, żyd rzeczywiście trudniący się rolnictwem, rzecz jest w porządku. Inaczej się rzecz ma, gdy żyd, pochodzący od obdarowanego Ukazem żyda-rolnika, korzysta z praw nabyto na mocy dziedzictwa mu przysługujących, a nie należąc wcale do klasy rolników, z handlu ziemią robi sobie mniej więcej korzystny proceder. Przyznanie mu charakteru włościanina, byłoby przyznaniem wyłącznego przywileju, którego prawo z r. 1876 wszystkim innym przedstawicielom rodów włościańskich, zatracających swój pierwotny charakter włościańsko rolniczy, stanowczo odmawia.

Choćbyśmy się tedy nie zgodzili na kategorię proskrypcję żydów ze stanu włościańskiego, o ile wyznanie tylko jest temu na przeszkodzie, nie możemy przecież nie uznać potrzeby ściślejszego przestrzegania prawa, mianowicie zaś potrzeby i konieczności skrupulatniejszego kwalifikowania na włościan owych rzekomych rolników na zasadzie tylko pochodzenia od obdarowanego Ukazem właściciela włościańskiej osady.

Jest to sprawa niezmiernie wagi. Nieostrożność bowiem pod względem wydawania kwalifikacji wspomnianych doprowadzić ostatecznie może do wykupienia wsi całych, do skupienia gruntów włościańskich w jednym ręku nie rolników ale spekulantów, i do usunięcia z widowni kraju całego, dopiero co wyemancypowanego stanu włościańskiego!

Jeżeli zaś teraz zważymy, jak wiele zależeć nam powin-

jeszcze dziś odwiedzić kilku notablów miejscowych, a ja przygotuję tymczasem tekst do listu, który rozesłamy do autorów mieszkających za granicą. Trzeba się spieszyć, panie Franciszku, aby nas Fajgenblatt lub Korngelb nie uprzedzili.

Krokodilenfeld wygłosił ostatecznie słowa tonem rozkazodawcy, który odwykł od oporu. Rolski zaś przywykł widocznie do posłuszeństwa, bo podniósł się i udał, mimo spóźnionej pory do miasta.

— Przyslij mi pan ekspedyenta! — wołał za nim Krokodilefeld.

Niezwłocznie stawił się „ekspedyent“ przed obliczem szefa. Oblicze to zachmurzyło się na widok wysuszonej, zmiętej postaci oficjalisty, który trzymał się pokornie, zdala od biurka swego chlebobdawcy.

— Panie Górecki! — wyrzekł pan Krokodilenfeld. — Nadeszło znów kilka skarg z prowincji na niedbalstwo przesyłek. Jeżeli się skargi te powtórzą, będę zmuszony podziękować panu Góreckiemu za pomoc.

— Przepraszam pana dobrodzieja, nie moja w tem wina, lecz drukarni—bronił się ekspedyent.

— Żadnych tłumaczeń, panie Górecki. Upominam pana po raz ostatni.

Ofycjalista zbłądł i milczał.

— Panie Górecki!

no na utrzymaniu przy ziemi licznej i niezależnej klasy włościańskiej, której tem samem byt i losy jej nie mogą być dla nas obojętne, — to dziwić się nie będziemy ludziom którzy znając te stosunki z bliska i widząc co się wokoło dzieje, z pewną obawą i niepokojem w przyszłość spoglądają. Zamiast wyemancypowanego chłopca, jakiego zapowiadała im reforma włościańska, spotykając co kroku zubożonego dłużnika żydowskiego, dostrzegając zewsząd zastawione nań sidła, wyzucie go z mienia na celu mające, ludzie co czują się a przynajmniej czuć się powinni w obowiązku objaśniania ogółu o położeniu obecnem i poruszenia wszelkich dróg legalnych ku ocaleniu tegoż chłopca od ruiny grożącej mu ze strony, coraz silniejszego i na tem polu, napływu żydowskiego.

Nie przez zawiść przeto, lecz dla zatamowania drogi nadużyciom, z wykupowania gruntów przez rzekomy chłolników wypływającym, podnosimy i my — głos w tej sprawie.

H. Wierciński.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumoní.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

II.

Protestanci.

(Dalszy ciąg.)

P. Freycinet znalazł się bardzo dobrze w tej sprawie. Na prośbę jednego z moich najlepszych przyjaciół, Henryka Lasserre, pisałem był bardzo przychylnie o jego książce „Wojna na prowincyi“, wtedy, kiedy jeszcze nieznan i niepewny siebie, chodził z tą książką od redakcyi do redakcyi. Czy przypomniał sobie ten artykuł? czy poprostu usłuchał głosu zdrowego rozsądku? — doś, że zarządził wolny przystęp do tych rękopisów, których autor umarł przed 125 laty.

Zabrałem się do tej pracy, która mnie żywo zajmowała, i miałem wydać pierwszy tom u Quantina, gdy zapytano mnie, czy nie mógłbym porozumieć się z firmą Hachette.

Firma Hachette jest bezwątpienia jedną z księgarń z którymi stosunki są najmiłsze. Umie ona, przy sposobności być hojną, i nie wahała się zapłacić generałowi Saint-Simonowi sto tysięcy franków za rękopis „Pamiętników“... Tylko chlubnie mogę się o niej odezwać pod każdym względem, a nawet między jej dyrektorami mam jednego z moich najlepszych kolegów z kolegium.

Ekspedjent wytrzeszczył wyblakłe oczy na szefa.

— Potrzebujesz pan wziąć czapkę i pójść na dworzec wiedeński z listami.

Wydawca „Wiązanki“ pochylił się nad biurkiem, co znaczyło, że posłuchanie skończone.

— Czy wolno? — odezwał się dźwięczny głos i w uchylonych drzwiach ukazała się najprzód bujna czupryna, potem pulchna twarz Milskiego.

— Ach, pan Milski, proszę, bardzo proszę — zawołał Krokodilenfeld, zrywając się z fotelu i zmuszając grube wargi do uprzejmego uśmiechu. — Przychodzisz pan w samą porę. Proszę, spocznij pan. Papierosa czy cygaro?

— Jeżeli dobre, to wolę cygaro — odparł Milski, sadowiać się na krzesło. — Przeszedłem zapytać, czy „Wiązanka“ weźmie odemnie nowelkę.

— Ale owszem, w każdej chwili. Łamy „Wiązanki“ stoją zawsze dla pana otworem.

— Ale dacie o kopiejkę więcej od wiersza, jak dotąd.

— Ciężkie czasy, panie Milski.

— Dla kogo? Dla pana? Chyba pan żartuje. Nie chcesz pan mojej nowelki? Nie, to nie, zaniosę ją do innego kupca.

Milski podniósł się. Krokodilenfeld przytrzymał go na miejscu, kładąc ręce na jego ramionach.

— Niech już będzie dla pana. Ile wierszy? — a potem

Nie mogłem atoli przyjąć propozycyi, gdyż wszedłem już był w układ z Quantinem. Powiedziałem to. W tej chwili cofnięto mi wszystkie dokumenta. Jeden z wyzwolenców Gambetty, jedna z tych unizonych mierności, które on włoczył za sobą, Girard de Rialle, z tym trafnym rzutem oka, którego w takich rzeczach nie można odmówić oportunistom, spostrzegł widać że to jest interes do zrobienia. Rozwinął on szczególniejszą teorię, że konserwator archiwów lub biblioteki ma prawo pierwszeństwa do zbiorów poruczonych jego pieczy, a że ludzie z zewnątrz, publiczność która płaci, idzie dopiero po nich. Jest to równie uczciwe, jak gdyby kto twierdził, że konserwator lasów ma prawo scinać najpiękniejsze drzewa na swój użytek osobisty; że dyrektorowi kopalń wolno eksploatować dla siebie najlepsze szyby.

Bez względu na to czy wyłączne prawo publikowania niewydanych dzieł Saint-Simona reprezentowało w przyszłości dziesięć, czy sto tysięcy franków, zawsze skandalem było przyznanie komuś tego monopolu. Należało powiedzieć: „Te papiery są własnością wszystkich, niech wszyscy literaci przeglądają je i ogłaszają na swoje ryzyko“.

Nawet dzienniki republikańskie były tego przekonania, ale naturalnie nie objawiły go swoim czytelnikom. Giradowi, który nawet, zdaje mi się, nie był de Rialle, nie tylko nie za to nie było, ale zaczął rość w honory i w jakis czas potem został nawet kawalerem legii honorowej.

Jeden, jedyny w całej prasie Monod, który wchodził w skład komisji archiwalnej, wpadł na śmieszny koncept bronięcia tej dziwacznej doktryny, przyznającej każdemu kustoszowi przywilej na skarby, których on jest poprostu stróżem. Z tego powodu stał się przedmiotem rozlicznych drwin, których pamięć jeszcze się nie zatarła.

Ale porzućmy te epizody a wróćmy do postawy przyjętej przez protestantów w prześladowaniu religijnem.

Jeden szczególnie człowiek odznaczył się wstrętną brutalnością, której dotąd nie zapomniano zupełnie, chociaż przeszedłszy przez tyle zniewag, powinniśmy już być otrzaskani. Wymieniłem Winckmana, który pogwałcił mieszkanie biednych zakonnic.

Rzadko kiedy sprawiedliwość była bezczelniej pokrzywdzona. Prawo było tutaj formalne, nie ulegające dyskusji. Dom położony przy ulicy de la Lune, darowała w r. 1693 pani Louvet, wdowa po Robercie Louvecie, saletrniku królewskim, zakładowi Sióstr Miłosierdzia, pod warunkiem, że te które będą obsługiwały szkołę, wypełnią pewne warunki, a mianowicie każą odmawiać pewne modlitwy rano i wieczór. Pani Louvet żądała w testamencie, żeby do tych modlitw dołączane było *De profundis*.

Był to więc formalny kontrakt synallagmatyczny. Wypełnienie warunków było ściśle związane z własnością nieruchomości. Należało albo przyjąć i wypełnić warunki, albo zrzec się domu. Jakoż wyobraźmy sobie naprzykład Akademię przyjmującą zapis p. Monthyona a nie rozdzielającą nagród, na które on te pieniądze przeznaczył.

dodał pisząc asygnację do kasy — cóż tam słyhać w miasteczku?

— Co ma być słyhać? Wydawcy będą się za łby darli, a my na tem skorzystamy. Gdy się zjawi jaki konkurent, wtedy umiecie być dla nas uprzejmi.

— Czy Fajgenblatt co przygotowuje? — mówił Krokodilenfeld, a oczy jego błysnęły ciekawie.

— Mówi, że nie, bo wie, że pozostaje z panem w stosunkach, ale pewno nie spoczywa na laurach. A pan, cóż zamierzasz?

— Właśnie chciałem pana prosić o powiastkę do numeru okazowego.

— Aha, więc numer okazowy, z piękną okładką i mnóstwem obrazków. Dobry pomysł! Prawdopodobnie będzie także jakie premium?

— Jaki pan sprytny! Gdyby mój Rolski posiadał taki rozum.

— Gdyby Rolski posiadał taki rozum, panie Krokodilenfeld, to nie pełniłby u pana czynności sługi do wszystkiego, bo przynasz, że ładujesz na tego starca robotę, jak na wołu.

Krokodilenfeld ściągnął ramiona.

— Jego wola — wyrzekł.

— Albo konieczność, którą pan..., ale dajmy temu pokój. Więc gotujecie się do walki, gotujecie?

Herold nawet, który nie zwykł się był cofać przed niczem, cofnął się przed tem krzyżącym bezprawiem.

Na posiedzeniu d. 16 Czerwca 1879 r. komitet doradczy prefektury Sekwany, złożony z pp. Cléry, de Chégoïn, Dombey, Beaupré, Durier, Fournier, Lacan, Le Berquier, Rigaud, Templier, Beaumé, Maurycego Picarda i Ardioła sekretarza, zważywszy że włożony na Siostry obowiązek, żeby „biednym swoim uczennicom“ kazały odmawiać pewne modlitwy, nie da się pogodzić z charakterem szkoły świeckiej, uznał zaianę szkoły na świecką za bezprawną i niebezpieczną.

W motywach było powiedziane:

„Zważywszy nadto, że wykonanie klauzuli pomienionej może się dziać bardzo regularnie i łatwo w zakładzie pod kierunkiem Sióstr zostającym a zupełnie nie dałoby się pogodzić z regulaminem szkoły komunalnej, otwartej dla wszystkich dzieci całej dzielnicy, bez względu na stan ich majątku i wyznanie religijne“.

Przyszedł Floquet, rozdano zapewne trochę pieniędzy, i, smutno powiedzieć, ci sami ludzie, z małemi wyjątkami, którzy postępek ten uznali niesłusznym 16 Czerwca 1879, przyznali mu słusność w trzy lata później. Dnia 13 Marca 1882, komitet doradczy złożony z pp. Templier, Corbelet, Bétolaud, Carré, Cléry, de Chégoïn, Beauprée, Du Buit, Durier, Tournier, Le Berquier, Liouville, Rigaud, Beaumé, Maurycego Picarda i Le Coarena, mający za sprawozdawcę p. Du Buit, za prezesa p. Templiera, za sekretarza Le Coarena, wydał decyzję przychylną pretensjom prefekta.

Ta zniewaga tej rzeczy najświętszej, którą nazywamy prawem, przedstawia jeden z najboleśniejszych widoków w czasach obecnych. Zdaje się że ci, których niegdyś nazywano „kapłanami prawa“, powinni wytrwać na stanowisku nawet wtedy, gdy wszystko do koła nich stoczy się w błoto. Dusza się rozdziera patrząc na przedstawicieli tego sądownictwa francuzkiego, które liczyło wpośród siebie tyle znakomych postaci, dających się tak łatwo użyć do takiej infamii.

Chodziło o wykonanie tej oburzającej decyzji. Mer drugiego okręgu, p. Carcenac, podał się do dymisji, nie chcąc brać udziału w podobnym bezprawiu. Wtedy Winckam podjął się egzekucji, od której wszyscy się usuwali. Dnia 27 Września 1882 wyłamał drzwi które się opierały przez pięć kwadransy, i mimo śmiałych protestacyj p. Lefebura wszedł przemocą do domu i wypędził Siostry ze szkoły, która była ich własnością.

Cała ulica, wzburzona, wyprawiła kocią muzykę temu nędznikowi, który mimo swego cynizmu, to błądł, to czerwienił ze wstydu; nawet ludzie, których nikt o religijność posądzać nie mógł, pluli mu w oczy. Poraz pierwszy to wówczas dopuszczono się gwałtu przeciw Siostróm Miłosierdzia; poraz pierwszy obywatel podjął się zadania, które agenci policyjni wykonywali ze wstrętem, tłómacząc się głośno, że taki rozkaz odebrali.

— Ma się rozumieć że nie dam się zepchnąć ze stanowiska, które zdobyłem sobie pracą tyloletnią.

— A mnie się zdaje że trudy wasze są w tej chwili przedwczesne i niepotrzebne.

— Proszę, wytłómacz się pan jaśniej.

— Zapominacie, że właścicielami i redaktorami „Brzasku“ nie będą kupcy, jeno publicyści i to nowicyusze w zawodzie wydawniczym. Tacy ludzie mają rzadko zmysł do geszeftów. Narobią oni niezawodnie wiele wrzawy, ale będzie to wrzawa idei, a nie gonitwa za prenumeratorem. Zdaniem mojem obawiacie się na razie daremnie nowego konkurenta. Z czasem zabiorą się bez wątpienia i do was, ale zanim rozprawią się z pozytywistami, minie kilka lat.

Uważnie słuchał Krokodilenfeld słów Milskiego.

— Jaki pan sprytny zawołał. — Gdybyś pan chciał objąć stanowisko Rolskiego...

— Nie kończ pan! — rzekł Milski, podnosząc się z krzesła. — Nie posądzisz mnie pan chyba o to, abym był zdolnym do odebrania chleba starszemu koledze. Do widzenia, panie Krokodilenfeld.

Kiedy Milski wyszedł, mruknął za nim wydawca Wiązanki.

— Jacy oni głupi, ci goje...

Na dworze zapadł już rychły zmrok zimowy. Gruba warstwa śniegu pokryła ulice i chodniki ku wielkiej radości

To też ogromne powstało zdziwienie, gdy na zebranie mające dokonać wyborów konsystoryalnych, w Lutym 1883 r., Winckam ośmielił się przyjsć chełpić się z tego co zrobił, opowiedział swoje wielkie czyny w stylu chirurgicznym i zamianowany został członkiem konsystorza, w towarzystwie pp. Mirabaud i Steiner-Dolfussa.

Ten wybór oburzył nawet protestantów zagranicznych. Można ostatecznie zrozumieć żądę zemsty ozywającą pewne żółciowe istoty, wchodzące w skład mniejszości, które niegdyś doznawały ucisku; ale czyż to nie podłość czepiać się kobiet, zakonnic Sgo Wincentego a Paulo, które gdzie tylko przeszły, ślad dobrych jedynie uczynków zostawiały po sobie? Że stronictwo jakieś posługuje się ludźmi takimi jak Winckam, a potem daje im trochę pieniędzy, aby poszli wstyd swój ukryć gdzieś zagranicą, to jeszcze da się zrozumieć; ale żeby rozbójnika, który wyłamuje drzwi do cudzego domu, powołać na członka konsystorza, to przechodzi wszelkie wyobrażenie i daje pojęcie, do jakiego stopnia upadł protestantyzm francuzki.

Protestanci we Francyi wszędzie nadużywali siły, którą im nadawało przymierze z żydami, a najgorsi byli na południu. W Montauban zdarzyło się, że posiadli większość w radzie municypalnej, choć stanowią zaledwie szóstą część ludności; więc zaraz skorzystali z tego: wtargnęli do szkoły w Villebourbon, należącej do Braci, ze wszystkich szkół powyrzucali krzyże.

W Nimwedze zaczęli od zakazu procesyj, potem, w Lipcu 1882 roku, wyrzucili krzyż umieszczony w szpitalu w sali świeżo otwartej. Wtedy nastąpiła scena rozczulająca. Wszyscy chorzy, którzy mogli utrzymać się na nogach, poszli za Krzyżem, który Siostry procesjonalnie zaniosły do małej kapliczki, podczas gdy administratorowie zaśmiewali się i bluźnili. Żaden chory nie chciał leżeć w nowej sali.

Gdy nadejdzie godzina kary na mniejszość, która się dopuszcza podobnych czynów, usłyszycie jak ci ludzie, tak ordynaryjni w chwili powodzenia, tak nikczemni gdy los się przeciwko nim obróci, poczną znów beczeć wielkie mowy na temat tolerancji.

(Dalszy ciąg nastąpi)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

I.

(Dalszy ciąg.)

— Gdzie zaś od Antka, — mówiła, rumieniąc się, Hanka. — A to widzita, pisanie od rodzoniuskiego, po jednym ojcu, brata nieboszczyka mego tatula, od Mateusza Cępa...

dorożkarzy, którzy uwijali się saneczkami po mieście. — Brzęczała Warszawa dzwonekami, jak pusty dzieciuch, biegający z nową zabawką.

O tej samej porze posuwał się wolno ulicą Marszałkowską Bolesław Orlikowski namysławiając się, dokąd zwrócić kroki swoje, gdy go doleciała woń modnych perfum. Jakaś elegantka, stojąca przed wystawowem oknem sklepu, znajdującego się w tym samym domu, wydawała go ze swoich sukien.

Ktokolwiek przeszedł, odwrócił się i spojrzął powtórnie na znaną piękność warszawską. Byli nawet tacy, którzy oglądali się po kilka razy. Tylko Bolesław, mając myśl zaprzątniętą felietonem, który obiecał dziś napisać, nie byłby panny Miłęckiej zauważył, gdyby go nie była zaczepiła.

— Prawda, że to ładne? — odezwała się, witając go przyjaznym uśmiechem.

Adela! Zawahał się, chciał się cofnąć, ale już wyciągała do niego drobną rączkę.

— Prawda że to ładne? — powtórzyła, pokazując Bolesławowi jakieś cacka.

— Ładne — odpowiedział bezmyślnie.

Ona rozśmiała się wesoło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wiecie, ten, co to ojcom moim dał ongi na poratunek sporo rubli...

— Aha, wiadomo, ten, co ci wywędrował z naszej wsi siła lat temu, i już nie wrócił, jeno se zbierał bogactwo na szewctwie w Warszawie.

— Juści ten sam, — potwierdziła Hanka, — a ot jego pisanie!

I sięgnęła po list za gorset.

— Czegóż on chce? może da ci co, bo gadają ludziska, że bogacz.

— Czy bogacz, czy mizerak, to mi jedno! — odrzekła Hanka. — On mój rodzony i samiusienki na Bożym świecie, jam zaś też sama, nikiej ta grusza w polu; a gdy ci mnie wzięść chce do siebie, to...

— To pojedziesz do niego dokończyła Nastka.

— Juści chyba pojedzie... Z pierwszego razu, jak mi dobrodziej rzekli o tem, zafrasowałam się srodze, bo mi się widziało, że wedle familii, zawdy okrutnie markotno sierocie, a lepiej już służyć u cudzych; krom tego, żałować też będzie moja dusza, wioski, gdzie mi ojcowie pomarli, gdzie ja światłość Boską zoczyłam. Ale nuż dobrodziej poczną dokumentnie rozgadywać się, jako sierocie młodej kiepsko na świecie bez krewnych starszych... Powiadają: „Mateusz, widno z pisania i ze wszystkiego, człek wedle Boga jest, a jeszcze przysłali mi tu za nim świadczenie... Mateusz świętą wiarę ma w zachowaniu, miłościw był zawdy dla twych ojców, pomagał im, kiej żyli, to znaczy, że się was nie odrzekał, jeno baczył z kąd chleb miał; wrósł ci zaś kamieniem w one wielkie miasto, dla tego, cości z pięćdziesiąt lat, do wsi nie zajrzał. Teraz starowina potrzebuje ciebie, bo się widno ku śmierci chyli. On twój stryj, isć do niego musisz i tyle!“ I dał mi jego pisanie, co se zaraz z ledwością i z pomocą dobrodziej, przeczytałam... A potem, to mnie zdjęło okrutne rozradowanie, aż se zapłakałam, bo w tem pisaniu stoi pięknie o wszystkim, że mam brata, że on pamiętliwość na mnie mieć będzie, że on też, nikiej sierota, niebożatko... i okrutnie stary... i tego... i posłuchajta co stoi...

Przy tych słowach, Hanka rozwinęła list, a czytała, co następuje.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

„Przezacny Ojciec Dobrodzieju, Imci Księżu Proboszczu, Pasterzu duchowny parafii Słotwińskiej!

„Więc że byłem ongi z tejże parafii, przeto uciekam się pod skrzydło wielebności pasterza, tuszając sobie, iż to, czego się pokornie dopraszam, z łaskawości Ojca Dobrodzieja, mogę otrzymać.

„Więc najprzód, jako, że urodzon przed siedmiesiąt pięciu laty w Słotwinach, miałem tam ongi rodziców i z drugiej matki, młodszego brata Macieja.

„Więc po śmierci mej matki (Panie świecie nad jej duszą!) gdy ojciec zawarł powtórne śluby, oddano mi do terminu i rozpocząłem pracować na siebie, bom się expedite wyuczył kunsztu szewckiego.

„Więc, jako osiadłem w Warszawie i pojąłem w małżeństwo córkę mego majstra, Bóg błogosławił nasze stadło, bo nam się wiodło z Jego łaski, w nabytku doczesnego dobra. Ale święta wola Stwórcy wszech rzeczy zabierała nam dzieci, jedno po drugim, co gryzło nasze życie, bośmy zostali z kretesem osieroceni na tym padole płaczu.

„Więc na starość, mając z czego żyć, zwinąłem warsztat, i zamieszkałem z żoną pod kościołem Augustyanów, na Piwnej ulicy żeby tuż przy świątyni, czekać na modlitwie, powołania Bożego do krainy wiekistej.

„Więc podobają się wszechmocnemu pierwej, niż mnie, robaka, zabrać do Siebie moją połowicę; więc dwa miesiące temu zmarła mi żona, i w nieutulonym żalu pozostałem sam, a nie miałby kto zamknąć mi oczu.

„Więc, ponieważ wiem, iż po mym przyrodnim bracie, Macieju Cepie, została na opiece familii jego żony—sierota, przeto chciałbym tę moją bratanek wzięść teraz do siebie; co dawniej już upragnęła dokonać moja s. p. żona, alem się jej sprzeciwił, gdyż dzieci rzadko się chowają w Warszawie, jako, że mamy tu śmiertelność dziatwy nadzwyczajną, z powodu złego powietrza.

„Więc, jak mi wiadomo, bratanek moja skończyła już rok siedemnasty, to może powietrze nasze zniesłaby teraz łatwiej.

„Więc gdyby familia matki bratanek mojej, nie chciała się zgodzić na przyjazd do mnie tej sieroty, postanowiłem w tem upraszać władzy duchownego Pasterza, aby im przetłumaczył, że to wypadnie względem dobra tej dziewczyny, bo jeżeli ona w bojaźni Bożej, w nocie zachowaną jest, a bę-

dzie szanowała swą duszę, to wszystko, co mam, jej się po mnie dostanie.

„Więc ponieważ w Warszawie jest huk wszelakiej plugawej wszeteczności, (jak to nieraz stoi w kuryerku), a ta dziewczyna w kwiecie wieku, przeto uprosiłem łaski przezacnych księży: Imci księdza jegomości Rafała, od Bernardynów, oraz Imci księdza jegomości Marka, od Augustyanów, aby mi dali listy z poręczeniem swoim, że nie jest, broń Chryste Panie! żaden oszust, frant, jeno aktualnie Mateusz Cep.

„Więc pięćdziesiąt i coś lat temu, jak się wydalilem ze Słotwin—i nie miem, kto tam żyw pozostał z moich czasów; przeto dopraszam się o pomoc w tem, przezacnego Ojca parafii Słotwińskiej, aczkolwiek z nieśmiałością to czynię, wszelako mam w Bogu nadzieję, że listy świątobliwych Rafała i Marka, nie chybią celu, a względ, że stary latami i tarapatami, że ledwo łażę po ostatniej mej żalobie, wziętym zostanie na uwagę nieopacznie, ile, że sam po dziecko mego brata przybyć nie mogę, więc niechże bratanek, pod opieką kogoś ze Słotwin, tu przyjedzie.

„Więc przy tej okazji wysyłam do przezacnych rąk duchownego Pasterza rs. 47, z wyluszczeniem na co przeznaczam tę sumę.

„Mianowicie:

| | |
|---|--------|
| „1. Na Nabożeństwo z egzekwiami w kościele Słotwińskim, za duszę moich rodziców | rs. 17 |
| „2. Na cichą Mszę Świętą za s. p. moją matkę | „ 3 |
| „3. Na cichą Mszę Świętą za s. p. mego rodzica | „ 3 |
| „4. Na cichą Mszę Świętą za s. p. mego brata | „ 3 |
| „5. Za fatywę, przy Nabożeństwach dla p. organisty | „ 3 |
| „6. Na światło bractwa | „ 6 |
| „7. Dla dziadków kościelnych | „ 3 |
| „8. Na drogę, dla mej bratanek | „ 6 |

„Summa rs. 47.

„Więc teraz ściele się do stóp przezacnemu Ojcu Dobrodziejowi, całując pokornie ręce i nogi Imci Księdza Jegomości Proboszcza, jako wierny i najpoddany syn Świętego Kościoła Katolickiego, senjor bractwa i członek cechu szewckiego,

„uniżony służka i podnózek.

„Mateusz Cep“.

Ulica Piwna Nr. 4.

Tak zaczytana Hanka, nie zwracała uwagi na to, że w około niej rosła gromadka słuchających ciekawie treści listu jej stryja. Nadeszło dwóch gospodarzy i wiekowa niewiasta, przystanąło kilku parobczaków wiejskich, zjawił się podstawiony przez Berka na szynkarza, Walenty Sroka; lud zaczął napływać tak, że Hanka skończywszy czytanie, ujrzała naraz sporą kupkę siermię, otaczających ją ścieśnionem kołem. I wnet przyszło jej na myśl, czyby się nie rozpytała starszych o tego stryja, który ją powoływał do siebie.

Jeden Mateusz Poręba pamiętał go dobrze z lat młodych, wszyscy jednak wiedzieli, że był to człowiek ludzki, i bogaty, pomagał bratu nieraz, choć Maciejom Cepom nic się nie wiodło.

Nastaly teraz różne luźne domniemania o tym Mateuszu Cepie, jakoby on złoto ćwierciami przemierzał, a w srebrze brodził, kiedy taką straszną moc pieniędzy przysłał na nabożeństwa za zmarłych, których kości z dawna popsowane, w proch się już pewnie rozleciały w świętej ziemi.

Wreszcie przybył i Berek w własnej osobie. Mówiąc nawiasem, Berek, w niektórych okolicznościach, zwykł był chować się za parawan z Walentego. Mimo, że de facto trzymał w arendzie propinację Słotwińską, uchodził tylko za skromnego mieszkańca, osiadłego na komornem blisko głównej karczmy w Słotwinach, gdy Walenty nosił poważny tytuł propinatora.

Berek zbliżywszy się do gromady, przekonał się, że tu nikomu zgoła nie chodzi o akcyzę, mógł więc bezpiecznie wystąpić w własnej osobie, a że rozpytując się ludzi o powód tego zgromadzenia na gościńcu, dopatrzył mimochodem trafiający się interes, wnet utorował sobie łokciami przez ciecie do Hanki, i stanąwszy przy niej:

— A kto cię Hanka powiezie do Warszawy?—spytał.

— Niewiadomo jeszcze.

— Ny, to ja się podejmę... Ale sześć rubli na drogę, to mało! chyba dołożę swoich, pożyczę, a ten krewniak

zwróci wszystko... Przy świadkach zgodzę się... Moja Ryfkanym; — pisma nasze, wobec tego faktu, obchodzącego najbezpośredniej setki tysięcy i większych i mniejszych i najmniejszych posiadaczy rolnych, — zachowują się z taką obojętnością, jakiej nie okazują nigdy, gdy idzie o wystawienie nowej komedyjki, lub o występ „gościnnie” jakiejś „znanej” śpiewaczki? — Dlaczego o tej sprawie, tyle doniosłej dla kraju „jeszcze” rolniczego, cała nasza prasa nie mówi jak najgłośniej? Dlaczego nie stawia jej na pierwszym miejscu, na tem samym miejscu, które zawsze z taką gotowością przeznaczają na udzielanie rad gabinetom europejskim i na wysnuwanie najzabawniejszych nieraz majaczeń politycznych? Dlaczego nie spełnia tego obowiązku informowania producentów teraz właśnie, w chwili najważniejszej, bo w chwili zawierania kontraktów?”

Lecz dowiedziawszy się, że to proboszcz ma się zająć wyprawieniem do miasta dziewczyny, skrzywił się, i nagle zmienił treść propozycji.

— Ny, ty głupia Hanka, po co ty masz jechać?... albo ci tu źle?... chcesz służby?... dam ci taką cymes u dziedziców w Skrudkach... aj waj mir! ptasiowego mleka tam nie zabraknie... Ja im każę, żeby ciebie od święty Michał zgodzili... Co masz jechać?... nie jedź!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Najważniejsze „sprawy”, traktowane ostatnimi czasy w prasie warszawskiej i załatwione mniej lub więcej pomyślnie. — Sprawa, jakąby rad obecnie wprowadzić na porządek dzienny. — Ciekawa taktyka w informowaniu ogółu o cenach na zboże. — Interpelacya jednego z producentów-rolników i moje objaśnienie „wyższych celów” prasy. — Co mogą mieć wspólnego informacye o cenach na zboże z harmonią i jednością społeczną. — Wzrastająca drażliwość p. Jojny od „Izraelity”. — Jeszcze parę pytań i jeszcze parę „humanitarnych” sentencji talmudycznych. — Kim być musi prof. dr. Rohling?

Ponieważ najważniejsze „sprawy”, jakimi ostatnio, ze znaną pilnością i z zamiłowaniem „dobra publicznego”, zajmowało się dziennikarstwo warszawskie, — zostały, mniej lub więcej, pomyślnie załatwione; — to znaczy:

ponieważ singalezi nasycili już chciwą wrażeń Warszawę;

ponieważ odbyły się już wyścigi w Pławnie;

ponieważ znaną autorkę, p. Hajotę, wyprawiono już w odległą podróż poślubną z p. Rogozińskim;

ponieważ powitano już pannę Wisnowską owacą od której zatrząśł się gmach teatru;

ponieważ „Kuryer Warszawski”, przy pomocy pana Zygmunta Noskowskiego, sprawę „Lutni damskiej” rozstrzygnął już stanowczo;

ponieważ znany mistrz od postępu zbeształ już wszystkie drogi żelazne za to, że konduktor jednej z nich wsadził go „razem z kurami, indykami”;

ponieważ dowiedziano się już i oznajmiono narodowi, kto jest tajemniczym Eminem-Baszą;

ponieważ wreszcie znany „dyrektor polityczny” w „Kuryerku Codziennym” sprawę Crispiego rozstrzygnął już najkategoryczniej, a decyzję w sprawie Boulanger’a odłożył aż do czasu jego odnalezienia;

ponieważ, jak powiadam, wszystkie te najważniejsze i palące sprawy, podniesione w prasie warszawskiej, zeszyły już z porządku dziennego; — przeto, czyby teraz nie wypadało postawić na ich miejscu takiego, dajmy na to, drobiazgu, jak sprawa podniesienia się cen na produkty rolne?

Bał — alboz nie podajemy cen i sprawozdań giełdowych, alboz nie informujemy ogółu o „zapasach kontrolowanych” i „buszlach amerykańskich”? Zapewne, tylko że informacye takie, dla ogółu czytelników wiejskich, są mniej dokładne i mniej... wystarczające, niżli były naprzykład informacye o występach singalezów, podawane publiczności warszawskiej. W ogóle zaś, w onym drobiazgu, względnie do wszystkich „spraw” przywiedzionych powyżej: w kwestyi cen na zboże, zaobserwowałem dość ciekawą, w prasie n a s z e j, taktykę. Skoro się tylko zanosi na najłżejszą bodajby zniżkę cen, wówczas pewne zwłaszcza dzienniki prześcigają się w podawaniu tych „smutnych dla ziemian” wiadomości. I podczas gdy jedne z pism stawiają, z każdym dniem czarniejszy, horoskop dla „interesu zbożowego”, inne znów płaczą rzewnie nad położeniem kraju, dla którego produkcya rolna stanowi „jeszcze” główne źródło bogactwa i podstawę bytu. Inaczej natomiast rzecz się ma, gdy z cenami na zboże dzieje się odwrotnie. Te same pisma nietylko że nie spieszą się z ogłaszaniem jakichś bliższych informacyj w rubrykach ogólnych, ale i sprawozdania ich „handlowe”, pomieszczane gdzieś na szarym końcu, stają się możliwie... obiektywne, a „horoskopów” nie stawia się już żadnych.

„Czem się to dzieje — zapytuje nas właśnie jeden z czytelników — że dziś, gdy na wszystkich zbożowych rynkach świata każdy dzień przynosi i ujawnia różnicę w kierunku z w y ż k o w y m, gdy podniesienie się cen na zboże jest wszędzie faktem spełnionym i dostatecznie umotywowanym;

— pisma nasze, wobec tego faktu, obchodzącego najbezpośredniej setki tysięcy i większych i mniejszych i najmniejszych posiadaczy rolnych, — zachowują się z taką obojętnością, jakiej nie okazują nigdy, gdy idzie o wystawienie nowej komedyjki, lub o występ „gościnnie” jakiejś „znanej” śpiewaczki? — Dlaczego o tej sprawie, tyle doniosłej dla kraju „jeszcze” rolniczego, cała nasza prasa nie mówi jak najgłośniej? Dlaczego nie stawia jej na pierwszym miejscu, na tem samym miejscu, które zawsze z taką gotowością przeznaczają na udzielanie rad gabinetom europejskim i na wysnuwanie najzabawniejszych nieraz majaczeń politycznych? Dlaczego nie spełnia tego obowiązku informowania producentów teraz właśnie, w chwili najważniejszej, bo w chwili zawierania kontraktów?”

Ach, drogi panie! — gdybyś znał wyższe cele i dążenia naszej prasy warszawskiej, nie stawiałbyś jej pytań podobnych i nie czuł do niej żalu. Ja cele te znam, więc też dziwi mnie raczej ta interpelacya. Pisma nasze, a zwłaszcza pewna ich kategoria, nie rozpisują się o podwyżce cen na produkty rolne, nie mówią i nie dowodzą, choć mają po temu wszelkie dane, że podwyżka ta jest i będzie coraz znacniejszą, że ceny słowem w tym roku dojszć muszą do wysokości takiej, na jakiej ich nie widziano już dawno, — albowiem r o z g ł o s podobny nie byłby zgodnym z najważniejszymi zasadami harmonii i jedności społecznej.

— Cóż znowu? — zapytasz pan dobrodziej — a cóż ma wspólnego informowanie ogółu w sprawie cen na zboże z harmonią i jednością społeczną? Zaraz, zaraz wytłumaczę się jaśniej. Rozgadanie się prasy o widokach dla producentów rolnych, mogłoby wprawdzie zrobić tym ostatnim dobrze, nawet bardzo dobrze, ale nie byłoby ono w zgodzie ani z dobrem, ani też.. z najżywością interesem naszych „kupców zbożowych”. Owszem, mogłoby ono wywołać wśród nich niezadowolenie, przyczynić się do „rozbudzenia namiętności” i „niechęci plemiennych”, mogłoby, słowem, zamącić „poczucie braterskości” wśród „dzieci jednej ziemi”, a wiadomo jest przecież że czyny takie są zbrodnią antywatelskiej i p a t r y o t y c z n e j prasy, oddawna już została wyklętą.

Niechże więc, szanowny panie, na zmienionej sytuacji w „interesie zbożowym” skorzystają nie producenci, ale „kupcy”, „faktorzy”, „komisanci” i cała szachrująca w tym kierunku zgraja „braci starozakonnych”. Straci na tem trud krwawy miliona rąk, ale zyska zato na mocy i trwałości pasorzytnictwo — ach przepraszam! — zyska na tem idea a s y m i l a c y j n a !

Nie wątpię, że takie objaśnienie wyższych celów większości naszej prasy nawet „Izraelicie” podobać się będzie, a czego znowu pragnąłbym tem goręcej, że szacowny organ ten zdradza względem „Roli” coraz większą drażliwość — i to drażliwość bardzo często — nieusprawiedliwioną. A im ja, niżej podpisany, zachowuję się, wobec p. Peltyna, z większą uprzejmością, tem on, nieodrodny syn swojego plemienia, bardziej zuchwałem odpowiada brutalstwem.

Proszę zresztą szanownych państwa posłuchać i osądzić:

Żyd, niejaki Hirszbant, w tak nazwanej „Prawdzie”, wykrzykuje razem z Büchnerem, że „wszystko co jest katolickie — jest kłamstwem”. Ja zaś, podziwiając ona... śmiałość żyda, zapytuje go, ażali tylko jego talmud mówi p r a w d ę istotną, ażali nie kłama on nawet wtedy, gdy twierdzi, że „zabójstwo goima nie stanowi grzechu” a „oszukiwanie nie-żyda jest zasługą?”

Sądziłem, że jeżeli żyd uważa za właściwe dowodzić, iż moja religia jest „kłamstwem”, to mi nie wolno zapytać przynajmniej, czy jego talmud jest prawdą. Sądziłem też, że „Izraelita”, jako mąż, który o swej sprawiedliwości bardzo wiele rozprawia, chociaż w tym jednym wypadku, przyzna mi słusność — i, niestety, zawiodłem się bulesznie. Nieprzejednany pan Jojna chwycił się i tym razem taktyki swoich współwyznawców: bije sam, a wrzeszczy gwałtu i skarży się, lamentuje, że go zabijają, że go już — zabili. Nie gorszy go wyzywający cynizm p. Hirszbanta, ale gorszy go wielce „potwarz”, jaką Rola „miota na żydów i na ich wyznanie”!

To „fałsz”, to „oszczerstwo”, to „nieuczciwość i złość”, woła zaperzony pan Jojna, albowiem talmud to właśnie — uczy najczystszych, najwznioślejszych zasad miłości wszystkich ludzi.

Czy tak? — Ano, to pozwolisz pan dobrodziej, że zanim ujrysz mnie tam gdzie mnie tak s z c z e r z e widzieć pragniesz: „u doktora Bujwida” (!!), zadam ci, osnutych na tle onej miłości talmudycznej, parę jeszcze pytań — tylko pytań, nic więcej.

Czy więc talmud i wtędy naucza miłości wszystkich bliźnich gdy mówi: „Odbieraj życie (jeżeli naturalnie możesz) najsprawiedliwsiemu pomiędzy bałwochwalcami“? Albo gdy prawi Majmonides „Orzeł Synagogi“: „Zakazaniem jest litować się nad gojem; dlatego też nie powinienes go ratować choćbyś go widział ginącego lub w rżecze tonącego, lub blizkiego śmierci“?

A to czy jest także jedną z owych „humanitarnych“ — według „Izraelity“ — sentencyj talmudu? „Zakazaniem jest wypożyczać gojom bez lichwy; ale na lichwę wolno“? Albo: „Bóg nam nakazał (mówi Majmenides) brać od goja lichwę i wypożyczać tak, abyśmy mu nie udzielali pomocy ale wyrządzali szkodę, a to nawet w takiej sprawie w której on dla nas jest pożytecznym.“

Lecz może i to, kochany panie Jojna, jest sobie kłamstwem „Roli“? Ależ, jako żywo! Toć to są cytaty, wyjęte żywcem... z talmudu, z tego talmudu, z którego „wieje (słowa „Izraelity“) duch tak humanitarny“, jakiego „gdzieindziej (t. j. u innowierców) nadaremnie szukamy“! A cytaty te, z oznaczeniem ksiąg, stronnic i rozdziałów, zebrał i ogłosił w książce, przełożonej już dzisiaj we wszystkie języki nowożytnie i znajdujące się wszędzie w handlu księgarskim, nie żaden „nieuk“ ani „wstecznik“ z „Roli“, ale znakomity uczony, pracowity badacz-hebraista, profesor, ks. Dr. August Rohling. Ten sam Rohling, który w każdej przedmowie do nowego wydania swego dzieła zobowiązywał się wypłacić „tysiąc bitych talarów“ każdemu, kto by dowiódł że cytaty jego są zmyślone, fałszywe, albo przekręcone, a któremu jednakże, na wezwanie takie, wykryciem „fałszu“ i „oszczerstwa“, nikt nie odpowiedział. Ten sam Rohling, któremu, ani w polemice publicystycznej, ani przed sądami, mimo wszelkich wysiłków Izraela, *nie dowiedziono* choćby słowa nieprawdy.

Tylko prawda! — zapominam o jednej ważnej rzeczy. Rohling jest „antisemita“, odsłaniającym publicznie ciężkie rany i cięższe jeszcze... grzechy żydostwa; jako więc taki, mimo swojej nauki i swego stanowiska, *musi* on być kłamcą, fałszerzem, spekulantem, reklamistą, szantażystą i najostatniejszym — zbrodniarzem. Nieprawdaż, kochany panie Jojna?

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rada, przestroga i pociecha. — Nie jedźcie panie na kongres kobiecy. — Strzeżcie się panie pszczół. — Nie turbujecie się rodzice, że macie dzieci idyotyczne. — Amazonki przepadły bezpowrotnie. — Jak dogodniej rządzić światem? — Humboldt, Linneusz, Hufeland. — Statystyka miłości i statystyka trinkgeldów. — Konkluzje z jednej i z drugiej. — Ideał lojalności. — Tęsknota, czy bezradność? — P. Crispi i król Humbert — Czyje na wierzchu? — Ślub księżniczki Letycyi z księciem Amadeuszem. — Czem on dla Bonapartych. — Książę Hieronim i książę Wiktor. — Kula u nogi.

Ponieważ w tece mojej nie znajduję na ten raz żadnego wypadku europejskiej doniosłości, któryby godzien był na czele niniejszej mojej kroniki figurować, pozwólcie więc, że folgując znanemu Wam z dobroci sercu mojemu, rozpocznę ją aby raz od rad, przestróg i pocieszeń.

Z radą zwracam się przedewszystkiem do kogóżby jak nie do pięknych moich Czytelniczek. Oto, proszę moich drogich Pań, w Paryżu zbiera się, a przynajmniej ma się zebrać „kongres kobiet“, na którym mają się rozstrzygać wszelakie kwestye kobiece. Bardzo to ładnie i ponętnie wygląda: radzić i stanowić o sobie samych; a jednak — zważywszy:

że dyskusya w gronie wyłącznie niewieściami, mianowicie w sprawach, w których dotkniętą być może miłość własna, bywa zwykle niebezpieczną;

że nawet najmędrszym postanowieniom kongresu nie będzie przysługiwało prawo egzekucyi;

że kongresy stanowią zwykle albo początek albo koniec wojny;

że w świecie kobiecym wojny, przynajmniej jawnej, dotąd niema, a więc kongres kobiecy nie może być zakończeniem ale koniecznie musi być początkiem wojny;

że mimo pojedynczych, heroicznych ale niestety najczęściej nieudanych usiłowań, tradycya amazonek spłowiwała już i zwietrzała ze wszystkim;

że zatem świat kobiecy na ewentualność wojenną wcale nie jest przygotowany;

zważywszy to wszystko i mnóstwo innych rzeczy, na których wyliczanie nie mam czasu ani miejsca, — radzę Paniom moim, jako najżyczliwszy sługa i przyjaciel: nie jedźcie na ten kongres...

Cóż on Wam dać może? Panowanie nad światem? ... Ależ to żarty! Alboż go dawno w swoim ręku nie macie? A wiercie mi, że panowanie to o tyle tylko może być przyjemne, o ile wykonywane jest pośrednio, przez namiestników, a raczej niewolników prawdziwego władcy, czyli w ten właśnie sposób, w jaki Wy je obecnie sprawujecie.

Dla własnego Waszego dobra, radzę Wam jeszcze raz, zostańcie przy tej metodzie!

Przestroga także do płci pięknej się odnosi przede wszystkim, chociaż i dla brzydkiej przydać się może.

Pszczelnictwo jest jednym z tych zajęć, które dawniej wyłącznie w ręku mężczyźniem spoczywało. W najstarszych tradycjach bartniczych jest mowa tylko o „pasiecznikach“; nie wyobrażano sobie nawet pasiecznika żonatego; w obrębie pasieki dla kobiety miejsca wcale nie było. Obecnie płeć niewieścia dość gromadnie rzuciła się do tego zawodu, i podobno znakomite zyskuje na tem polu rezultaty. Szczęść Boże! tylko ostrzedz muszę, że te niewdzięczne Pszczoły, są tak samo widać jak człowiek, według nauki „nowożytniej“... zwierzętami przyzwyczajania. Od wieków tak snąc nawykły do męskiej ręki, że nie zawsze chcą i umieją znosić śliczną, białą rączkę, która obecnie i nad niemi coraz szerzej rządy obejmuje, i niezadowolenie swoje żądłem złośliwie wypowiadają.

W tych dniach niemal jedna z takich malkontentek ukąsiła miss Ellę Baker, młodą, utalentowaną nowelistkę angielską. Miss nie zwróciła od razu na to uwagi, aliści niebawem pojawiła się dziwna senność, potem kurcze, boleści, i po kilku dniach biedaczka skończyła życie w strasznych męczarniach. Utrzymują, że żądło pszczoły było zatrute; — ale czem? Otóż jedni twierdzą, że pyłkiem z roślin trujących, drudzy zapewniają że ukąszenie mocno rozdrażnionej pszczoły staje się śmiertelnem... To bardzo być może, gdyż pszczoła jest rodzaju żeńskiego, — a zatem ostrzegam: ostrożnie z pszczołami!

A teraz pociecha. Ta odnosi się także do płci obu, ale specyalnie do dzieci, a właściwie do ich rodziców; polega zaś na spostrzeżeniu, że o ile przedwczesne talenta i geniusze zawodzą zwykle i w późniejszym życiu stają się istotami najczęściej tuzinkowemi, o tyle nieraz dzieci zrazu tępe, nawet prawie upośledzone umysłowo, z czasem wyrabiają się na ludzi wybitnych, zajmujących poczesne stanowisko w hierarchii wiedzy ludzkiej. Toż Aleksander Humboldt do dwunastego roku życia uchodził za idyotę; Linneusza w dzieciństwie uważano za zdolnego co najwyżej do rzemiosła, a Hufelanda miano za dziecko zupełnie nieudolne.

Niech więc rodzice dzieci nie odznaczających się nadzwyczajną bystrością umysłu i zdolnościami, nie tracą ducha i nadziei, że dzieci ich mogą jeszcze wyrosć na bardzo pożytecznych a nawet znakomitych członków społeczeństwa; — tylko niech nie popadają znów w optymizm, i nie sądzą, że każde dziecko-idyota musi być z czasem wielkim człowiekiem. Z nieudolnego dziecka może się zdolny człowiek wyrobić, ale to zależy głównie od kierunku i metody kształcenia, jakim rozsądni rodzice słabe zrazu władze umysłowe dziecka poddadzą. Trud to nie mały, ale i zasługa wielka; trud zresztą, który miłość rodzicielska ożłocić zdoła.

Statystyka cudów dokazuje, sięgając w sfery, napozór najmniej dla niej przystępne. Feljetonista francuzki, Paweł Bourget, podał naprzykład statystykę szczęścia mężczyzn w miłości a właściwie w miłostkach, w tem co nazywamy „szczęściem do kobiet“. Według niego najgorzej pod tym względem uposażeni są reprezentanci władzy wyższej, jak ministrowie, prezesi i t. p., z pomiędzy których zaledwie 1 na 10,000 ma posiadać szczęście do kobiet; po nich idą bankierzy, 1 na 1,000, i tak przez całą skalę fachów i zatrudnień, aż do komików, między którymi na 100 aż 99 jest szczęśliwych!... Nie wiem na jakich podstawach wesoły francuz oparł swoje obliczenia, ale to nie ulega wątpliwości, że według jego statystyki z pomiędzy wszystkich polaków najwięcej szczęścia do kobiet ma nasz genialny Żółkowski, po nim dzielny Ostrowski i t. d. Dobrze i o tem wiedzieć!

Inny, a bodaj praktyczniejszy użytek ze statystyki zrobili wiedeńscy. Obliczyli oni że Wiedeń za dużo wydaje na tak zwane „na piwo“ (*Trinkgeld*), a mianowicie: do rozkarczom 474,000 złr., służbie domowej 289,000, stróżom 150,000, służbie hotelowej 300,000, garsonom w restauracjach 1,825,000, garsonom w kawiarniach 876,000, konduktorom tramwayowym 100,000, czyli ogółem około 4 milionów reńskich rocznie. Cyfry te mają być raczej za małe niż za wielkie, a nie wchodzi w nie jeszcze trynkgeldy dla posłańców, listonoszów, woźnych z telegrafu, chłopców od szewców, krawców i t. d. I zrobiwszy taki piękny rachunek, rozsądni wiedeńscy postanowili zwyczaj płacenia „na piwo“ zupełnie — zarzucić. Zobaczymy o ile postanowienie

to potrafią wprowadzić w praktykę, a gdy im się to uda, wtedy dopiero proponujemy coś podobnego — warszawianom. Boć jeśli tyle „na piwo“ wydaje wiedeńczyk, który dawszy trzy centy uważa się za chojnego i otrzymuje najprzejmniejsze podziękowanie od bogatszego nieraz od siebie garsona, — to cóż to stosunkowo wydawać musimy my, którzy tak jesteśmy próżni pod tym względem, i którzy zresztą wiemy, że gdybyśmy się odważyli dać trzy kopiejki, rzuciłby je nam pod nos pierwszy lepszy zatłuszczony kelner w najpodlejszej bawaryi.

Wartoby więc i nam spróbować odstąpić od tego zwyczaju — chociaż wiem, jakby nam to przyszło trudno. Ja sam w tej chwili oto piszę o zaniechaniu trinkgeldów, a jednocześnie dałbym nie wiem ila „na piwo“ temu nieoszanowanemu wzorowi lojalności, jakim okazał się ów policjant berliński, który widząc iż własna jego żona wylała szaflik pomyj na ulicę, zaraportował o tem swojej zwierzchniej władzy, a następnie z własnej kieszeni zapłacił karę na nią nałożoną.

Całe moje szczęście, że nie wiem adresu tego ósmego cudu świata, boby mnie to mogło grubo, bodaj parę rubli kosztować...

Po co pojechał hr. Kalnoky do Friedrichsruhe? Przecież chyba przymierze austriackie nowego utwierdzenia nie potrzebuje, a specjalnego powodu dopatrzeć się ani rusz! Miałażby to być naprawdę tęsknota, czy nałóg otrzymywania co jakiś czas poleceń i instrukcyj nawet w drobiazgach i rzeczach białych? Albo czyż by to miało być oznaką, że nie wszystko złoto co się świeci, i że to co po wierzchu gładkie, wewnątrz bywa czasem dobrze chropowate?...

Nie moja w tem głowa, tak jak nie rozumiem i tego, jakimi drogami chodzi polityka włoska. P. Crispi na gwałt szczuje Włochów na francuzów, co chwila wynajduje nowe środki kłócia i drażnienia sąsiadów i jakby wyraźnie ciągnie do wojny; tymczasem król Humbert głośno i wyraźnie oświadcza, że nieporozumienia między Włochami i Francją na przyszłość powtarzać się nie powinny, że Włochy, a zwłaszcza Piemont, nigdy nie mogą zapomnieć roku 1859, że wreszcie Włochy potrzebują i żądają jedynie pokoju, pokoju i jeszcze raz pokoju. Kto tu ma rację i czyje będzie na wierzchu, na to także nie ja, ale czas i okoliczności mogą odpowiedzieć.

Odbył się ślub księżniczki Letycyi Bonapartówny z księciem Amadeuszem Sabaudzkim. Związek ten z domem panującym włoskim, podnoszący, bądź co bądź, pozycję Bonapartych, stał się jednak powodem ujawnienia słabej ich strony, co w obecnej chwili bardzo może dla nich wypaść niekorzystnie. Pokazało się, że nieporozumienie między ojcem, księciem Hieronimem, a synem, księciem Wiktorem, osłabiające siły i działalność stronnictwa, załagodzić się nie da. Chciał tego dokonać król Humbert, własnie z okazji ślubu brata, ale mu się nie udało. Książę Hieronim żądał od syna bezwzględniego przeproszenia i posłuszeństwa; — książę Wiktor zgadzał się na posłuszeństwo ojcu w rzeczach familijnych, ale nigdy w polityce. Ojciec jego zaniedbał obowiązek podniesienia upadłego sztandaru cesarskiego, — obowiązek ten przeszedł na niego, na księcia Wiktora, i żadne względy familijne ani uwolnić go od niego, ani stanąć mu na drodze do jego spełnienia nie są w stanie. Piękna deklaracja! — ale czy będą siły do jej wykonania? Książę Wiktor ma wprawdzie za sobą cesarżową Eugenię, ale zawsze ten uparty ojciec będzie mu kulą u nogi, tak jak był nią Napoleonowi III-nu, Eugenii, która go nie cierpi, i w ogóle całemu swemu stronnictwu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Ulgi dla ziemian. Według nowej ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ziemianie dotknięci klęskami będą mogli, przy opłacaniu rat, korzystać z ulg na następujących zasadach:

W wypadku, gdy właściciel ziemski straci, skutkiem gradu, ognia, albo powodzi, połowę czystego dochodu rocznego z majątku, mogą mu być, jedna lub dwie, raty najbliższe — rozłożone do spłacenia w równych częściach, przy następnych czterech ratach półrocznych. Jeżeli zaś, z powodu klęsk, stracił cały czysty dochód roczny, w takim razie dwie raty najbliższe mogą mu być rozłożone do spłacenia przy dwunastu ratach następnych. Jeżeli wreszcie, oprócz straty całego dochodu rocznego, obywatel stracił część kapitału obrotowego, równą temuż dochodowi, lub poniósł stratę

przewyższającą czysty dochód dwuletni, w takim razie spłata czterech najbliższych rat półrocznych może mu być rozłożoną, w równych częściach, przy dwunastu ratach następnych.

Przyznanie stowarzyszonemu jednej z tych ulg nie daje mu już prawa do korzystania z innej.

Z gospodarki finansistów warszawskich. Niektóre z prywatnych banków warszawskich, jak nas zapewniają ludzie znający bliżej te... ciekawe stosunki, ujrzały się w konieczności podnieść stopę procentową od kredytów otwartych aż do 10%. O bliższych przyczynach tej „konieczności“, wywołanej głównie szczególną łaskawością onych banków względem... lichwiarzy — pomówimy wkrótce.

Zjazd konserwatorów. W dniu 17 b. m., zebrał się w Krakowie, zapowiadany oddawna, kongres konserwatorów i korespondentów centralnej wiedeńskiej komisji ochrony zabytków sztuki. Liczba osób przybyłych na zjazd wynosi zaledwie 30; natomiast udział miejscowych archeologów i miłośników zabytków jest dość liczny.

Jubileusz kapłański. W Irkucku, we wschodniej Syberii, przypadł, w dniu 20 b. m., 50-cio letni jubileusz kapłaństwa miejscowego proboszcza, ks. Szwerneckiego. Parafianie, otaczający gorącą czcią i miłością powszechnie szanowanego kapłana, postanowili — jak donoszą dzienniki — dzień ten uczcić solennie.

Podrożenie chleba. Skutkiem podwyżki cen na zboże, podrożał chleb w Warszawie, o kopiejkę na bochenku dwufuntowym.

Oszczędności. Budżet kolei Nadwiślańskiej, ułożony już na rok przyszły, obejmuje znowu oszczędności, na sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli. Znaczne również oszczędności na płacach i miejscach służby — niższej, mają być poczynione na drodze Terespolskiej.

Ograniczenie szwindlu. Według doniesienia gazet ruskich, w ministerjum finansów powstał projekt zaprowadzenia kontroli nad działalnością i operacjami tak nazwanych „domów bankierskich“. Długoż, lada szachraj-żydek mógł, wynajawszy sobie sklep i opłaciwszy patent, zostać „bankierem“, — czyli, mówiąc jaśniej, mógł, przy pomocy różnych machinacji „bankierskich“, obdzierać i okradać publiczność. Obecnie ma być wcale — inaczej. Samo bowiem ministerjum ma wydawać pozwolenia na otwieranie onych „domów bankierskich“, samo oznaczać będzie zakres ich operacji, odpowiednio do posiadanej przez panów „bankierów“ kapitału, i samo wreszcie, przez ustanowienie rewidentów ksiąg handlowych, rozciągnąć nad „domami“ odpowiednią kontrolę. Obok tego, ci tylko bankierzy będą mogli sprzedawać pożyczki promiowe „na raty“, którzy przedtem złożyli 50,000 rubli kaucyi.

Kto pamięta, nie tak przecie dawne, dzieje Neumarków i wielu, wielu innych, warszawsko starozakonnych „obywateli“, znikających z łupami zdobytymi na arenie bankierskiego szachrajstwa; kto wie, jak ohydnych nieraz nadużyć dopuszczają się, rozmnożone w Warszawie już nad wszelką miarę, owe różne „domy“ i kantory „bankierskie“; kto jest w stanie wyobrazić sobie, ile w tych wstrętnych, oszukańczo-rozbójniczych norach ginąć musi, krwawo nieraz zapracowanego grosza ludzi łatwomiernych lub mniej oświeconych; — ten pojmie chyba łatwo, jak dalece, zamierzone przez ministerjum finansów, zaprowadzenie nad „domami bankierskimi“ kontroli i ograniczenie przez to samo swobody... szwindlu — staje się pożądanem.

Po tańcach i hecach dzikich singalezów, nastąpiły w dalszym ciągu, w tak nazwanym „Zwierzyńcu“, tańce i hece publicznie dzieci ucywilizowanej (!) Warszawy. Widocznie nierozum i bezwstyd pewnych matek, prowadzących tam działkę — silniejszym jest nad poczucie, najprzeciętniejszej i objawiającej się nawet wśród zwierząt, miłości rodzicielskiej. Jakaż szkoda, że projektowane przed kilkoma laty, „Towarzystwo opieki nad dziećmi“ nie przyszło do skutku! Byłoby przynajmniej komu wstawić się gdzie należy o ograniczenie — z jednej strony przydziej spekulacyi przedsiębiorców „Zwierzyńca“, z drugiej zaś bezmyślności „matek“, wyrządzających własnym dzieciom moralną i fizyczną krzywdę.

Nowości wydawnicze. Pani W. Chicińska wydała interesującą, z pewnych zwłaszcza względów, broszurkę p. t. „Nauka przed sądem życia“. Pomówimy o niej przy sposobności.

Z prasy. Tak nazwana „Prawda“, z właściwym sobie fanatycznym cynizmem, występuje znowu, w ostatnim swym numerze, przeciw pielgrzymkom na Jasną Górę, a wystąpienie to swoje motywuje względami — zdrowotnymi. Jakiś pan Sławój (najprawdopodobniej „polak mojąszowy“) nie kontent z tego, że „człowiek, biegając ustawicznie wkoło po ubitym deptaku, w te same wpada doły i ubiera się po dawnemu, z narażeniem własnego zdrowia, w zgile, odziedziczone po pradiadach (sam p. Sławój, „odziedziczone po pradiadach“ chałat, zmienił już widocznie na frak) szmaty“ — taką, z racyi pielgrzymek do Częstochowy, daje nam naukę: „Jeżeli, gwoli zbawieniu dusz, pozwalamy (a kto to „my“ — bo przecież żydowie z „Prawdy“ nie odbywają chyba tych pielgrzymek „przesądnych“?) sobie corocznie na ten k o s z t o w n y

zbytek anachronistyczny, toć zamawiamy (!?) uprzednio dla pielgrzymów jakie takie na stacyach gospody (aha! — czy nie żydowskie przypadkiem?) i zaopatrujemy (!) się na drogę w to wszystko, co chorym i okaleczalym za środek leczniczy posłużyć może" etc.

Ależ, mili współpracownicy pana Świętochowskiego! — po co te próżne słowa? — i po co to wszystko — całkiem nie potrzebne gadanie? Boć najpierw, pielgrzymki te nasze nie mają nic wspólnego z pielgrzymkami żydów do... cadyków w Kocku albo w Grodzisku — mówić więc o nich, jako o czemś całkiem sobie nieznanem, nie jest rzeczą waszą; — powtóre zaś ten „tłum“, pozwalający sobie obecnie na ów „zbytek anachronistyczny“, ani zgłupiał ani spodłał tak, iżby, idąc za przykładem pewnych sfer inteligentów warszawskich, nawet w rzeczach sumienia miał słuchać — żyda... czy też jego... „organów“.

Z teatru i muzyki. Komedya Oktawiusza Feuilleta p. t. „Chamillac“, przerobiona z powieści tegoż autora i grywana z powodzeniem w Paryżu, ma się niezadługo ukazać u nas, na scenie Rozmaitości.

W teatrze Małym, po licznych zapowiedziach, przedstawiono operę komiczną Delibes'a, p. t. „Król powiedział“.

W teatrze Krakowskim ma być grana wkrótce najnowsza komedya p. Rapackiego, p. t. „Odbijanego“. Rolę główną ma odegrać sam autor.

Teatrzyki ogródkowe ukończyły już swój sezon tegoroczny.

Zmarli: Ś. p. Juliusz Au, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, były kierownik szkoły rolniczej w Żabikowie, autor licznych prac naukowych z dziedziny rolnictwa — zm. w Dublanach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani S. P. — Numera okazowe wysłane; za życzliwe poparcie szczerze wdzięczni jesteśmy.

Sz. ks. prob. z Wiel... — Numer okazowy wysłany; dziękujemy serdecznie.

P. Wąs... z Jan... — Życzeniu sz. pana postaramy się uczynić zadość. Idzie tylko o to, aby ceny były prawdziwe, a o takie właśnie nie łatwo.

P. St. G. w Gar... — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy.

P. M. Ciec... w Dział... — Stało się to przez prostą pomyłkę; przepraszamy najmocniej.

Autorce „Opowiadań“ — Rachunek „pana Mateusza“ nie mógł być podany inaczej. Za życzliwą pamięć dziękujemy stokrotnie.

P. Czesław Arnold w Warszawie. — „Wyjaśnienie“ było już w takiej formie, w jakiej się okazało — możliwem. Zresztą, kwestyja ta, stanowczo już, z dyskusyi publicznej, została wykluczona.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-38
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów 52-38

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kratony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-38)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

FABRYKA (10-3)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4,
w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejszymi wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakres jej wchodzące.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych
Karola Szonert (52-27)
w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

MAGAZYN

FELIKSA ZARĘBY

ulica Miodowa Nr. 8.

Egzystujący od roku 1861.

Posiada znaczny zapas obuwia Damskiego, Męskiego i Dziecinnego. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje.

Ceny przystępne, z gwarancją.

Buciki skórkowe damskie od rs. 4 — Kamasze męskie od rs. 4 kop. 73.



Świeża herbata czarna

w wyborowych gatunkach, nadeszła do handlu

W. Lewandowskiego

przy ulicy Chmielnej Nr. 24.

Jest także w sprzedaży papier pergaminowy, do obwijania, zastępujący papier ołowiany. (3-1)

Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Minińskiego
Senatorska 29
I sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



OTRZYMAŁ
na obecnym sezonie
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW
(20-1)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przystępnych. — Na prośbę wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



Bandaż.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryzki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. (26-1)

MAGAZYN MEBLI
K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyzka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najwiewsze dekoracje. (26-16)

NOWA SZKOŁA RZEMIOSŁ (3-2)
DLA KOBIET

A. KORYCIŃSKIEJ

w Warszawie

ulica Trębacka Nr. 2 róg Krakowskiego Przedmiecia (Stara Poczta)

Przedmioty wykładowe są: Krój sukien, bielizny i szycie, Stroje, Koronkarstwo, Pończosznicstwo, Haft, Rękawicznictwo, Krawaty męskie, Szewstwo, Rysunki w zastosowaniu do rzemiosł. Litografia, Metaloryt-nictwo (Grawerstwo), Rzeźbiarstwo, Heljominiatury, Retuszerya, Malowanie na porcelanie i atlasie, Wypalanie rysunków na drzewie i skórze, Tokarstwo, Pozłotnictwo, Koszykarstwo, Intraligatorstwo i Gospodarstwo domowe.

Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta.

Opłata miesięczna od rs. 5 do 10 z góry.

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

J. N. BRONIKOWSKI

PAPIER (19-5)

Materyały piśmienne i rysunkowe
w wielkim wyborze — po cenach niskich.

J. N. BRONIKOWSKI

Plac Teatralny 18 obok Ratusza

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.**

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW
w Warszawie, Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (13-12)

FABRYKA I MAGAZYN

WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakowa.-Przedm.

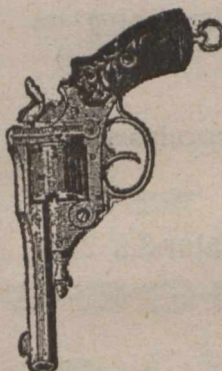
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

52-5

Profesor kaligrafii

R. KRAJEWSKI poprawia charakter pisma osobom bez różnicy płci i wieku. Czas krótki, doskonałość. Śliśka Nr. 43, mieszkania 2. (2-1)

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastra mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymujące z górą 60 strzałów; wchodzą i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdaua do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicję, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperację, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży do strzelania szrotom 18 rs. z przyborem.

Handlujęmy rabat.
Cenniki na żądanie franco. (52-15)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicji

JULIANA STAPF, w Warszawie,
43! Nowy-Swiat 43!

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatnich czasach smolami vel Guttenhami!

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-31 Inżynier Ritter, Królewska 39.

A. KIERST I S^{ka}
5. Bielańska 5.
(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ
CENY NIZKIE!!!
Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-8

Skład Nici
i Towarów Galanteryjno-Norymberskich

HELENY BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
naprzeciwko ulicy Bednarskiej
ma zaszczyt polecić:

Gorsety, Guziki, Hafty, Koronki krajowe, Krawaty, Kryzy (Crepe plisse), Woalki, Wstążki, Wyroby pończosznicze i Włóczkowe po cenach przystępnych. (12-3)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie
F. SIKORSKIEJ (4-4)

Niecala Nr. 12 na parterze, w Warszawie

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości i stopni wykształcenia.



Wielki wybór

Mundurów, Bluz, Szyneli, Spodni uczniowskich i kompletnych garniturów dla studentów Uniwersytetu — poleca

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

Stanisława SROCKIEGO,
ulica Długa Nr. 19, drugi dom od ul. Miodowej.

Ceny bardzo umiarkowane.

(6-6)

Egzystująca od r. 1869. (12-6)

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH I SALONOWYCH
ST. WYSOCKIEGO
w WARSZAWIE, Nowy-Swiat Nr. 21.

Poleca znaczny wybór, od najskromniejszych do najwytworniejszych, stylowych ram, zawsze gotowych, w rozmaitych miarach; przytem ma na składzie obrazy olejne treści religijnej i rodzajowej. Fabryka stale wykonywa roboty kościelne i takowe w najtrwalszy sposób odnawia, szcząc się tyloletniem zaufaniem.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spieszenie, po cenach stałych, możliwie niższych, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—1

TANIO SMACZNIE I ELEGANCKO

(6—5)

WIELKA RESTAURACYA HERKULANUM

ZAWIADAMIA

Ze po gruntownem wyrestaurowaniu i urządzeniu z komfortem, wydaje po cenach dawnych wszelkie jedzenia przyrządzone smacznie i na świeżem maśle, jak również, Obiady z 4-ech dań po kop. 30. Piwnice zaopatrzone we wszelkie trunki, Kuchnia pod kierunkiem zdolnego kucharza, Gabinety elegancko urządzone z osobnem wejściem do ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia. Usługa szybka! Muzyka każdodziennie z czem poleca się względem Szanownej Publiczności.

WINA GRUZIŃSKIE

Xięcia J. K. Bagration-Muchrańskiego,
Czerwone, białe oraz Szampańskie,

Najlepsze ze wszystkich Win Kaukaskich, nie ustępujące w dobroci i pełności francuzkim, a o 100% tańsze. Wina te na wystawie przemysłowej w Moskwie w 1882 roku zaszczycone zostały jedyną najwyższą nagrodą :

„**HERBEM PAŃSTWA**“

(3—1)

ze szczególnem odznaczeniem za prowadzenie wzorowego gospodarstwa winnego.

Dostać można w znaczniejszych handlach Win w Warszawie i na prowincyi.

Główny Skład dla Królestwa w Warszawie, u Szobera i Zawadzkiego, Senatorska 24.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

J. WĄGROWSKIEGO

w Warszawie

Długa Nr. 27 (25) vis-à-vis Hotelu Drezdeńskiego.

Zaopatrzone w wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych z najpierwszych fabryk, — a także posiada znaczny zapas gotowej garderoby po cenach umiarkowanych, a mianowicie :

| | | | |
|-----------------------|-----------|-----------------|----------|
| Palta zimowe | od rs. 22 | Spodnie | od rs. 5 |
| Garnitury marynarkowe | „ 22 | Kamizelki | „ 2.50 |
| Surduty wizytowe | „ 20 | Burki Sławuckie | „ 22 |
| Garnitury tużurkowe | „ 28 | Szlafroki | „ 12 |

oraz wielki wybór kamizelek sztuczkowych od 3 do 12.

Wszelkie obstalunki wykonywają się na żądanie

w ciągu 24 godzin.

6-1



Treść numeru: Zasadowicze. Album szkiców odręcznych skreślonych przez W. St. Oreczyca. Serya II (d. c.)—Włociańskie pochodzenie niechłopów.—Francya żydziła (d. c.)—Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“.—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Choińskiego (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**. Дозволено Цензурою. — Варшава 8 Сентября 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

20 Września 1888 r.

Uspodobienie targów zbożowych na rynkach amerykańskich jest ciągle mocne. Rynki europejskie zdradzały wprawdzie, w ostatnich dniach, pewne wahanie, niemniej jednak, według sprawozdań nadeszłych w tej chwili, dążność zwykła utrzymała się i trwa w dalszym ciągu.

Na targach warszawskich usposobienie pozostało w ogólności bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.90—7.10, średnią 6.60—6.70, ordynaryjną 6.10—6.30. Żyto ciągle mocno: wyborowe płacono już 4.50—4.60, średnie 4.30—4.40. Owies, w gatunkach średnich sprzedawano po 2.30—2.50.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 110—112, średnią 104—106, ordynaryjną 100—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 75—78, średnie 71—74, ordynaryjne 68—70. Owies wyborowy 75—78, średni 72—74, ordynaryjny 69—71 kop za pud.

W handlu okowitą nastąpiło nareszcie usposobienie mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna na Wrzesień—Październik wynosiła 24 m., na Listopad—Grudzień 25 m. za 100 litrów. W Warszawie „Rektyfikacja warszawska“ płaćta w dniach ostatnich za wiadro 100^o okowity z akcyzą rs. 10 kop. 50.

Natomiast na rynku cukrowym panuje cisza przy tendencji niżkowej. Za rafinadę za najlepsze marki płacono 3.08; za kostki 3.02; mączkę 2.80 za kamień 24 funtowy.

Na targ prazki dostawiono wołów stepowych, w tygodniu ubiegłym, około 1,690 sztuk—po cenach niezmiennych. Na rynkach żywnościowych, przy obfitej dostawie, ceny pozostały również bez zmiany.

Zamówienia na Cement
fabryk krajowych

„Grodziec“ i „Wysoka“

Angielski i Niemiecki, oraz Cegłę ogniotrwałą i Glinkę oryginalną angielską Ramsay'a i krajową uskutecznić można u firmy:

Z. A. Krajewski

Kantor Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki)

Telefon Nr. 83.

(5—4)

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop. za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25—9)

UWAŻAJCIE!

Nakładem Franciszka Czerwińskiego wyszły z druku
książeczki napisane przez Stanisława Brzozowskiego.

| | | |
|---|-----------|-------|
| Żywoć św. Andrzeja Żórawka Pustelnika | Cena kop. | 2 1/2 |
| Żywoć św. Barbary Panny i Męczenniczki | „ „ | 3 |
| Żywoć św. Benedykta Męczennika | „ „ | 2 1/2 |
| Żywoć św. Bonifacego Męczennika | „ „ | 5 |
| Żywoć św. Bronisławy Panny i Męczenniczki | „ „ | 5 |
| Żywoć św. Dominika Kapłana Wyznawcy | „ „ | 5 |
| Żywoć św. Doroty Panny i Męczenniczki | „ „ | 4 |
| Żywoć św. Heleny Cesarzowej | „ „ | 3 |
| Żywoć św. Jacka Kapłana Wyznawcy | „ „ | 4 |
| Żywoć św. Jadwigi Księżnej | „ „ | 3 |
| Żywoć św. Jana Apostoła i Ewangelisty | „ „ | 3 |
| Żywoć św. Jana Kantego Kapłana Wyznaw. | „ „ | 3 |
| Żywoć św. Juna Nepomucena, Patrona dobrej sławy | „ „ | 5 |
| Żywoć bł. Ładysława z Gielniowa | „ „ | 5 |
| Żywoć św. Pawła Pierwszego Pustelnika | „ „ | 4 |
| Żywoć św. Rocha Wyznawcy | „ „ | 2 1/2 |
| Żywoć św. Róży Limańskiej Dziewicy | „ „ | 5 |
| Żywoć św. Stanisława Bisk. Męczennika | „ „ | 3 |
| Żywoć bł. Wincentego Kadłubka Biskupa | „ „ | 4 |
| Najświętsza Maryja Panna Częstochowska | „ „ | 10 |
| Najświętsza Maryja Panna Gidelska | „ „ | 8 |
| Najświętsza Maryja Panna Skempka | „ „ | 10 |
| Najświętsza Maryja Panna Studziańska | „ „ | 5 |

Skład główny w drukarni Franciszka Czerwińskiego przy ulicy Zielnej Nr. 17 (róg Siennej) — oraz we wszystkich księgarniach warszawskich i w Redakcyi Przeglądu Katolickiego.

SKŁAD PAPIERU materyały piśmienne i ry-sunkowe, **Drukarnia** pospieszna, oraz **Kantor Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

St. Winiarskiego

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62.
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

Krawiec (52—32)

M. CHMURCZYŃSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstałunki w zakres krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksanitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

ORAZ

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-19)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Bielańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do konczyni białej i czerwonej, specjalnie przemyślane, które oczyszczają bąbkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do konczyni czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich szół z groszku, kakału i kustrzewy. Liny do transzacji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryzkie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuskie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłobów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE

wyborowego gatunku

oraz **DYAMENTY SZKLARSKIE**, najtaniej, w składzie, Szkła, Porcelany i Fajansu,
ul. Podwal Nr. 7,—z czem poleca się :

Alexy Baytel.

(4—3)

Najnowszy utwór
HENRYKA SIENKIEWICZA

p. t.

„**TA TRZECIA**“

zacznie wychodzić w „**KURYERZE CODZIENNYM**“ w pierwszych dniach Października r. b.

„**KURYER CODZIENNY**“

Dziennik polityczny, społeczny i literacki, najtańsze codzienne pismo polskie większych rozmiarów, drukujące się w ilości 11,500 egzemplarzy, wychodzi w Warszawie w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano; nadto wychodzą codziennie z wyjątkiem dni poświęconych, bezpłatne dodatki poranne.

WARUNKI PRENUMERATY „Kuryera Codziennego“, wraz z dodatkiem porannym:

W Warszawie kwartalnie rs. 1 ko. 50, miesięcznie kop. 50.

Na Prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie kop. 75.

Adres: **Administracya Kuryera Codziennego, Warszawa, ulica Trębacka Nr. 2 róg Krakowskiego-Przedmieścia.**

(3-1)

Wydawcy: **Gebethner i Wolff.**

FABRYKA

**WYROBOW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH
JÓZEFA FRAGET**

W WARSZAWIE

przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca,

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w **WARSZAWIE** przy ulicy *Senatorskiej* pod Nr. 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie Przedmieście* Nr. 442 (69) i przy ulicy *Marszałkowskiej* w magazynie pp. S. LUBELSKIEGO i S ki — oraz

w **St. Petersburgu** na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi—w **Moskwie**, na Kuźnieckim moście w domu W-nej Terleckiej—w **Charkowie**, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w **Odessie**, na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza—w **Tyflisie**, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej—w **Rydze**, na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „Ul“—w **Kijowie**, na Kreszczatce w Magazynie W-go Marcińczyka — w **Żytomierzu** u W-go Rossi—w **Lublinie**, w magazynie W-go A. Marcińczyka — w **Kaliszu**, u W-go M. Landau — w **Konstantynopolu**, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu. (12-8)

W czasie jarmarków: w **Nizszym Nowogrodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie** i t. d.

Czytelnie Nowości

JANA JELEŃSKIEGO.

Jedna **NOWY ŚWIAT** Nr. 4.

Druka **BIELAŃSKA** Nr. 9 (*hotel Paryzki*).

Obejmują przeszło już 18,000 tomów dzieł wyborowych **najświeższych**, beletrystycznych i naukowych, w językach: polskim, rosyjskim, francuzkim, niemieckim i angielskim.

Każda **nowość** ukazująca się w handlu księgarskim przybywa **równocześnie** do Czytelni w paru lub kilku egzemplarzach. Pisma peryodyczne udzielają się do czytania **bez osobnej dopłaty.**

Osoby zamieszkałe na **prowincyi** mogą abonować książki **lecz tylko przez okazję**, za wniesieniem kwartalnej (rs. 2 lub półrocznej (rs. 4), opłaty i złożeniem odpowiednie kaucyi. Katalogi drukowane udzielają się abonentom **bezpłatnie.**

Optyk-Mechanik

(3-3)

ANTONI FRANKOWSKI

Nowy-Świat Nr. 61.

Ma zaszczyt donieść Sz. Publiczności, że z d. 13 Sierpnia b. r. nabył na własność **Zakład optyczno-mechaniczny** egzystujący do tego czasu pod firmą **M. Pik.**

Zawiadamiając o tem, mam honor zapewnić, że staraniem mojem będzie zjednać sobie zaufanie ogółu tak doбором towarów jak **najprzystępniejszą ceną.**

Wszelkie **reparacye** optyczne i mechaniczne wykonywają się **szybko, sumiennie i tanio.**

Przyjmuje się **wszelkie** **reparacye** **maszyn** **do szycia.**